

Maj i lato na polskiej fali radiowej

Więcej muzyki i reportaży

Program ramowy wiosenny obowiązuje do dnia 1 czerwca. Jeszcze tylko w ciągu maja panować będzie wiosna w programach radiowych.

Poczynając od maja, Wydział Transmisji Polskiego Radja nadawać będzie cykl transmisji objętych jednym, wspólnym tytułem: „Na fali bezpieczeństwa publicznego”. Będą to reportaże obrazujące walkę z przestępczością.

Tytuły poszczególnych reportaży: a) walka występu z latwo-wiernością ludzką; b) jak oszu-kano mnie na jarmarku przy kup-nie konia; c) baczność emigran-ci! paszport na schodach; d) brylanty z carskiej korony za jedne 20 groszy; e) znachor i skrzydełko nietoperza; f) jak przegrałem w kilka minut tygod-niowy zarobek i g, wywiad przed stawiciela „sztuki niedozwol-nej”. Transmisje te nadane zo-staną z terenów poszczególnych Komisarjatów Policji Państwo-wej.

W ciągu maja usłyszymy czte-ry krajoznawcze wędrowki mikro-fonu, które przeniosą nas daleko poza mury miasta. I tak 16 maja odbędziemy wędrowkę po „nizi-nie mazowieckiej”. Już następnego dnia, bo 17 maja wybierzemy się „na Polesie”, by nazajutrz (18 maja) odbyć krótką wy-cieczkę „w góry”, na którą zapra-sza rozgłośnia krakowska. Ostat-nim z tych reportaży będzie w dniu 19 maja oryginalny koncert-transmisja, w którym wystąpią... żaby. Grozi im jednak konkuren-cja ze strony słowików, które również... zgłosiły gotowość wy-stąpienia przed mikrofonem.

Z dniem 2 czerwca wchodzi w życie program ramowy na sezon letni, który trwać będzie do 31 sierpnia r. b. Sezon letni w radio, tak samo zresztą, jak i wiosenny, stać będzie pod znakiem aktual-ności, reportaży i zwiększenia ilo-sci muzyki kosztem słowa mówio-nego. I na ten okres budżet pro-gramowy pozostał nie zmniejszo-ny w stosunku do wydatków w okresie zimowym. W wielu dzia-łach musiano nawet pozycje pod-wyższyć.

W ciągu trzech miesięcy let-nich wszystkie rozgłośnie polskie w niedzielę i święta pracują bez przerwy od godz. 8.30 do 23.30, a więc w ciągu pełnych 15-tu god-zin. W dniu powszednie rozgło-snie: w Warszawie, Wilnie i Krakowie pracują 11 godzin i 45 minut poza sobotami, kiedy czas nadawania programu wzra-sta do 12 godzin 30 minut. Pozo-stałe rozgłośnie regionalne pra-cują jeszcze o godzinę dłużej, przyczem Łódź codziennie, zaś Katowice, Lwów, Poznań i To-ruń, co drugi dzień naprzemian. Podobnie, jak w sezonie wiosen-nym. Godzina ta wypełniona bę-dzie przez rozgłośnie regionalne muzyką o charakterze rozrywko-wym, która przypadnie na godzi-nę przerwy obiadowej.

Program w dni powszednie zo-stał podzielony w okresie letnim na trzy zasadnicze odcinki. Pierwszy z nich — to odcinek po-ranny od godz. 6.30 do 8.30; dru-gi południowy — od godziny

12.00 do 13.30 dla Warszawy, Wilna i Krakowa; zaś dla pozos-tałych stacji — od 12.00 do 14.30 i wreszcie trzeci — połud-niowo-wieczorny, od godz. 15.15 do 23.30. W soboty, ten ostatni odcinek programu rozpoczyna się we wszystkich rozgłosniach o godz. 14.30, aby zakończyć się o 23.30.

Najbardziej zasadniczym posu-nięciem, jakiego dokonuje pro-gram ramowy na sezon letni, jest znaczne rozszerzenie odcinków przeznaczonych na muzykę, kosztem zmniejszenia audycji słownych. Cały program letni utrzy-many będzie w charakterze po-godnym.

W programie letnim godzina regionalna, przeznaczona na pro-gram lokalny każdej rozgłosni pozostała niezmieniona, t. j. od godz. 18.30 do 19.00. Poza-tem każda stacja regionalna dyspo-nuje jeszcze dodatkowymi odcinka-mi w innych porach dnia. Ogó-łem rozgłośnie regionalne rozpo-

ządzają około 15 godzinami ty-godniowo, nie licząc odcinków zajętych koncertami z płyt, kiedy to rozgłośnie regionalne nadają z reguły własne koncerty.

Do ogólnie - polskiego progra-mu przeniknie z rozgłosni regio-nalnych szereg audycji, zwięsz-cza z dziedziny muzyki, folkloru i bezpośrednich reportaży. Re-portaże: „Dzień marynarza na kontrtorpedowcu „Burza” i „Pod falami Bałtyku” (transmisja z łó-dzi podwodnej „Wilk”) — nada-ne zostaną w ramach uroczysto-sci związanych z obchodem Świę-ta Morza. Transmisje te usłyszy-my ze stalografu w dniach 28 i 29 czerwca. W porze letniej Wydział Transmisji organizować bę-dzie również w każdą niedzielę o godz. 18.00 reportaże - transmi-sje z obozów wypoczynkowych i przysposobienia wojskowego, roz-sianych po całym kraju. W lipcu nadana zostanie, nagrana uprze-dnio na stalograf, błyskawiczna podróż po Polsce p. t. „Letnie Wywczasy”. Będą to obrazki z nad morza, z Zakopanego, Cicho-cinka i t. p.

Pozatem przewidziane są rów-nież w okresie letnim transmisje z zagranicy.

Z anten całego świata

Święto korony angielskiej w radio. Dnia 6 maja cała Anglia znajdować się będzie pod znakiem uroczystości, związanych z 25-cioleciem koronacji króla Jerzego V-go. Radio angiel-skie już od szeregu miesięcy pracuje nad przygotowaniem programu, który ma być nadany na całe Imperium. Poza-tem jeszcze szereg re-porterów z innych państw nadawać będzie tego dnia sprawozdanie bez-pośrednie z Londynu; tak np. przed-stawiciel Ravagu nada przez własny mikrofon opis obrzędów w katedrze św. Pawła, nabożeństwa dziękczyn-nego oraz końcowych uroczystości. Jubileusz królewski będzie się od-znaczał przepychem, jakiego już od dziesiątków lat nie widziano. Polskie radio ma odebrać transmisję tych u-roczystości na aparacie Stilla (stalograf) i odtworzyć ją następnie dla swoich słuchaczy.

Radio dla więźniów. Dobroczyn-ny stowarzyszenie w Louvain (Belgia) uruchomiło w tamtejszym więzieniu specjalną instalację radiową ze słuchawkami w każdej celi. W Amery-ce Północnej wiele więzień posiada instalacje radiowe i głośniki, m. in. ostarwione więzienie „Sing-Sing”.

S. p. Władysław Doruła

Rodzina radiowa okryła się cięż-ką żałobą. Po krótkiej chorobie zmarł ulubiony „gawędziarz podha-lański” s. p. Władysław Doruła w wieku lat 70.

S. p. Władysław Doruła pochodził z rodu sołtysów Białczańskich i mie-siące letnie spędzał zawsze w Poroninie. Z zawodu nauczyciel ludowy, młode lata swoje poświęcił zawodo-wej pracy na Śląsku, rozwijając tam bardzo żywą działalność narodową. Organizował bowiem w każdej wsi teatry amatorskie, objeżdżał Śląsk z monologami humorystycznymi, śpie-wał, grał na skrzypcach — i krzawił przez to polskość. Ta działalność nie-

bardzo przypadła do smaku au-strjackim władzom śląskim; Doruła musiał szukać pracy w Krakowie, gdzie był przez wiele lat czynny ja-ko nauczyciel w szkole wydziałowej, w szkole gospodarczej dla kobiet i t. d. — a prztem nie opuścił żad-niej próby w chorze „Echa”, należą-cej do jego najstarszych członków i u-prawiającej dalej nieustraszenie kunsztu monologisty i recytatora.

Góral z krwi i kości, jowialny, za-żywny, obrał sobie za swą specjał-ność gwarę podhalańską. Od 6 czy 7-miu lat występował przed mikro-fonem krakowskim, ku wielkiej u-ciesze słuchaczy, z jedrnni recyta-jami gwarowymi.

Armia radiosłuchaczy

Sto milionów w Europie

Przeglądając statystykę Międzyna-rodowej Unji Radjofonicznej orjen-tujemy się dopiero, jak olbrzymia jest armia radiosłuchaczy w strofie europejskiej. Do strefy tej zaliczo-no w statystyce całą Europę, Islandię, południowe wybrzeże Morza Śródziemnego, Palestynę, Lewant o-raz Rosję do 40° na Wschód.

Dowiadujemy się więc, że tylko w tej części naszego globu prawie 24 miliony mieszkań zaopatrzonej jest w odbiorniki radiowe. Są to oczywi-ście tylko odbiorniki zarejestrowane. Jeżeli doliczymy do tego skromny procent odbiorników radiopajęzarskich, to osiągniemy sumę 25 milio-nów mieszkań, korzystających z do-brodziejstwa radia. Jeżeli cyfrę tę po-mnożymy przez 4 (praktyka wyka-zała, iż z jednego odbiornika korzy-szczą przeciętnie 4 osoby), to liczba ra-djosłuchaczy europejskich określić trzeba cyfrą 100 milionów.

Rok 1934 był rokiem dobrej kon-junktury radiowej, gdyż w Europie, pomijając Rosję, Egipt i Luxemburg, przybyło prawie 3 i pół miliona no-wych zwolenników radia. Na pierw-sze miejsce wysuwa się Wielka Bry-tania, która w tej chwili posiada 6.780.000 abonentów. Jeżeli ełodzi jednak o przyrost, to wszystkie re-kordy pobili Niemcy, gdzie w roku 1934 zarejestrowano 1.090.000 no-wych abonentów, t. j. o 283.000 wię-ciej niż w Wielkiej Brytanii. Nie-słychanie szybki przyrost nowych a-bonentów w Niemczech nasuwa przy-

puszczenie, że kraj ten wysunie się w Europie na pierwsze miejsce. Rów-nież duży przyrost wykazały radjo-fonje: belgijska, holenderska, cze-chosłowacka, włoska i hiszpańska.

Trudno się zorientować w cyfrach radjofonji sowieckiej, gdzie praca radia oparta jest na zupełnie innych podstawach niż w krajach europejskich. Ludność Sovietów korzysta z programów radiowych masowo za pośrednictwem głośników, zainstalowa-nych na placach publicznych, w o-grodach, świetlicach, czytelnich, fa-brykach i wszelkich polityczno-spo-łecznych komórkach organizacyjnych.

Radjofonja polska słusznie może uważać rok 1934 za okres przełomo-wy. W roku tym, a zwłaszcza w se-zonie jesienno-zimowym, ilość abo-nentów radiowych poczęła w szyb-kim tempie wzrastać. Największe zainteresowanie radiem dało się za-uważyć w okresie Bożego Narodze-nia i Nowego Roku. Biorąc pod u-wagę pierwszy kwartał r. b., liczba abonentów zarejestrowanych podni-osiła się o 100.000, przekraczając znacznie trudną dotychczas do o-sięgnięcia cyfrę 400.000 abonentów.

Daleko nam jeszcze do miliono-wych cyfr abonentów, daleko do re-kordowego procentu abonentów, ja-kim może się szczyścić Danja. W każ-dym razie wszystko wskazuje, że ra-djofonja polska jeszcze w roku bie-żącym podnieśli w okresie świąt Bo-żego Narodzenia do cyfry 500.000 abonentów.

Z pokłosa naszego konkursu

Gdy się jest autorem...

Zbigniew M-ski z Warszawy odpowiedział na nasz konkurs dowcipnym wierszykiem, w któ-rym opisuje, co było dla niego największą emocją radiową. Po p. Walczaku, który opisał wraże-

nie z własnego reportażu usły-szanego ze stalografu, jest to drugi uczestnik konkursu, poda-jący za najsilniejsze przeżycie usłyszenie własnego utworu. Tak o tem pisze:

Nie Kiepusa — nie Meting Lotniczy — ale właśnie ja sam.

Jestem studentem wyższym, bo wzrostu metr 90 — mam Tak zwane S. G. H. warszawskie od kilku lat studiuję. A także piszę wiersze, piosenki i nowel próbuję... Wszak każdy wie, że kieszka studenta jest pustą i smutną, Zawiera „ściagi”, tytoń, zapalki, groszaki i plótno... Chcąc zarobić trochę, zacząłem pisać „pieśni rewjowe” I tu się właśnie zaczyna moje przeżycie radiowe... Napisalem „słowa” do melodji mego przyjaciela — O cygance, którą los od ukochanego rozdziela, O łzach, o tęsknocie, o prawdziwym wielkiem ukochaniu, O smutnej strasznej nocy, i o ostatnim pożegnaniu... I oto w dzień wiosenny, tak jako przedziwnie pochmurny, Na fali radiowej płynęły chopinowskie nokturny, Siedziałem zasłuchany w melodie nieśmiertelne wieczne, Gdy skończyły się i spiker zapowiedział utwory taneczne.. I wtedy usłyszałem z ust Pana Tadeusza Bocheńskiego: „Tamara”. Cygańskie Tango Elskiego do słów EMskiego...

Nie wiedziałem wtedy co z radości mej z sobą zrobić mam Bo oto nie Kiepusa, nie Meting — ale właśnie ja sam.

Z tygodnia

Radjostacja lwowska święciła w ubiegłym tygodniu 5-lecie swej działalności. Właściwa rocznica wypadła już przed trzema miesią-cami, ale obchód jej oddano — i nie bez racji. Dzięki temu bo-wiem radio lwowskie obchodziło równocześnie: 5-lecie całej roz-głosni, 50-ty reportaż muzyczny p. Celiny Nahlk, 100-ną „Wesołą Falę”, 300-ny występ koncertowy orkiestry T. Seredyńskiego. Słowem — jubileusze „en gros et en detail”.

Lwów lubi takie szerokie gesty. A ludzie — lubią Lwów. Tak już jest... Sympatycznej rocznicy wtó-rowano z różnych stron serdecz-nymi życzeniami, w niedzielę poprzedzono jubileuszową Weso-łą Falę przemówieniami specjał-nie z Warszawy przybyłych prze-wodniczącego głównej rady pro-gramowej Polskiego Radja p. Krzewskego i jego zastępczyni p. Sosnowskiej. A szerokie rzesze słuchaczy pewnością chętnie do-rzuciły do tych wszystkich roc-znic, dla „zaokrąglenia rachun-ku”, tak ze... trzy tysiące dni od-pustu dla całego lwowskiego ze-społu — niech to ks. Rękas spra-wiedliwie między nich rozdzieli.

Bo jeśli mowa o stacji lwow-skiej, to przedewszystkiem trzeba mówić o jej zespole. Podnosiliś-my przed tygodniem ten właśnie moment w stosunku do Wesołej Fali, w której walorach gra on rolę bodaj że fundamentalną — ale to samo można odnieść i do ca-łej rozgłosni lwowskiej, która radjofonję naszą wzbogaciła na różnych odcinkach swoją cenną inicjatywą.

Do Benjaminków naszego bro-dacastingu należy stacja lwow-

ska — czemuż przypisać, że tak szybko i mocno potrafiła się wy-bić do pierwszych szeregów? Po-niekąd temu, że Lwów to nasze południe — polska Gaskonia czy Prowansalja — jak kto woli. W każdym razie jakiś ożywczy flu-id, słońcem i pogodą przesycony, płynie stąd na całą Polskę.

Nadto zaś istnieje we Lwowie i wśród Lwowian (nawet w „dia-sporze”) niezmiernie silne poczucie solidarności, jakaś świad-ość jedności zbiorowej, która stanowi naturalny grunt podatny dla owocnego wysiłku zbiorowe-go. Czy to będzie dziś już legen-darna obrona Lwowa czy Wesoła Fala („si parva magnis”), ten wspólny rys solidarności i osią-ganego dzięki niej sukcesu wystę-puje bardzo silnie.

Mamy jeszcze drugiego Benja-minka, który również niedawno święcił swoje pięciolecie — sta-cję łódzką. Tu już raczej można mówić o... Kopciuszku, bo jak największe po stolicy miasto Pol-ski jest jednym z najmłodszych pomników naszej niewoli pod względem zaniedbania, z któ-rego dopiero w Polsce wolnej stopniowo się wydobywa, tak i rozgłośnia łódzka, jako stacja przekątnikowa, o niewielkim i czysto tylko na lokalne oddziały-wanie przeznaczonym zasięgu, bez większego personelu i bez większego budżetu — odgrywała dotąd w całokształcie radjofonji polskiej rolę minimalną i głów-nie do tego lokalnego kręgu o-graniczoną.

Zresztą poziom kulturalny każ-dej rozgłosni jest związany z po-ziomem ośrodka, wśród którego

działa — na piaskach i kamienis-ku nie da się zakładać parków z bujną egzotyką tropikalnej we-getacji. Podnoszenie Łodzi do poziomu kulturalnego, odpowia-dającego wielkości i znaczeniu miasta, to dopiero „akcja w to-ku” i nie można przedewszyst-kiem żądać od stacji łódzkiej, by zbyt wiele wносиła do ogólnego dobro-du polskiego rozgłosnictwa.

Ale to wszystko, to są właści-wie tylko „kluczenia” autora przed przystąpieniem do rzeczy — niemilej. Bo nie jest przyjemnie, w zamian za dobre chęci, odpa-cać ludziom słowami przykreimi — a jakież słowa miłe można by wypowiedzieć pod adresem Ło-dzi po jej piątkowym wieczorze recytacji poetyckich, poświęco-nych ni mniej ni więcej tylko... Chopinowi w poezji polskiej? Kto tej audycji słuchał, ten pragnął by jaknajprędzej o niej zapom-nieć, bo była chyba jakimś grub-em nieporozumieniem. To na to Radio Polskie całkiem specjalną uwagę poświęca szerzeniu i pogłębianiu u nas kultu Chopinow-skiego, aby przez antenę raszyńską puszczając na całą Polskę pro-dukcje o poziomie całkiem już „prowincjonalnym”? Zarówno ra-djofoniczność głosów (prelegenta i deklamatora), jak sposób recy-tacji (nadmierna dynamika i pa-tos), jak wreszcie i kwestja ilu-stracji muzycznej (coprawda, w tym wypadku niespolicie trudna, jeśli chodziło o wyjęcie ponad ba-naly), wszystko razem nie było udane.

Nasuwa się zatem pewna poprawka do słusznej zresztą zasa-dy, iż program ogólnie - polski powinien zawierać w sobie jak-najwięcej elementów regional-nych i nie stać zbyt pod zna-kiem centralistycznej preponde-

rancji Warszawy: Nie każda sta-cja może tu współdziałać w jed-nakowym stopniu, a przedew-szystkiem — nie wobec każdej można stawiać taki sam poziom wymagań. Ale wskutek tego na-suwa się problem: czemuż ma być program ogólnopolski, jaka ma być jego linja przewodnia, jeśli będzie się „na ślepo” przy-dzielało różnym rozgłosiom pewne kontyngenty czasu i pew-ne ogólne zakresy treści, a nie zbada w konkretnym wypadku, czy ona naprawdę dorasta do tego, czego się podjęła?

W audycjach słowa mówionego wysuwa się w czasach ostatnich na coraz przedniejszy plan spra-wa t. zw. radjofoniczności gło-sów. Poświęcaliśmy jej uwagę już kilkakrotnie, jest to jednak sprawa ciągle żywa, a tem aktua-lniejsza, że się jednak zdają wy-rabiać w kierownictwie Polskiego Radja pewne poglądy, co do warto-sci których możnaby wiele się spierać.

Uchodzi mianowicie za aksjo-mat, że „radjofoniczność” to ja-kaś wyjątkowa, a w każdym razie conajmniej rzadka cecha i że należy unikać produkowania przed mikrofonem głosów nie od-powiadających tym wymogom w całej pełni albo bodaj zbliżonych do ich skali. Tymczasem należa-łoby odwrócić pojęcie i mówić raczej o „nieradjofoniczności” t. j. o głosach, które absolutnie do radja się nie nadają. Otóż te dru-gie — i tylko one — powinny być od mikrofonu odsuwane, nato-miast wszelkie polowanie za „do-skonale” radjofonicznością wpro-wadziłoby tylko monotonię stan-daryzacji, pozbawioną tej roz-maitości barw dźwiękowych, jaką zawiera życie, a jaka w radju

tem więcej jest konieczna, że przecież wrażenia słuchowe są tu taj wszystkim.

Istnieje także aksjomat drugi: że mówić należy w sposób jak-najbardziej zbliżony do codzien-nego życia, swobodny i niewymu-szony, pozbawiony pozy itd. Ale trzeba tu dodać jedną, bardzo istotną, poprawkę: swoboda nie może przechodzić w niedbałość. Tymczasem można nieraz zauwa-żyć (i wypadki te są coraz częstsze), iż ludzie stający przed mikrofonem — i to często właśnie spośród personelu Polskiego Ra-dja, a zatem nie z kategorii osób „nieuświadomionych” — tę „nie-wymuszonosć” posuwają nieco za-daleko, mówiąc w sposób, który na słuchacza sprawia raczej wra-żenie niedbałego, gdyż pomija pewne podstawowe zasady wyra-żistości dykcji, modulacji dyna-micznej głosu itd. Tych rzeczy zaś nie można lekceważyć. Jeśli mię-dzy prelegentem a słuchaczem ma się wytworzyć rodzaj atmosfery towarzyskiej, rodzaj prywatnej pogadanki — to warunkiem pod-stawowym jest, aby prelegent nie sprawiał wrażenia zjawiającego się... w prjamie. Bo w takim wypadku „swoboda” pójdzie znowu zadaleko i wyda skutki wprost przeciwnie, niżby się je chciało osiągnąć.

Byłoby jeszcze niejedno na ten temat do powiedzenia, ale oddaj-my to na kiedy indziej, przecho-dząc do audycji muzycznych. Było wśród nich w tygodniu ostat-nim kilka zasługujących na spe-cjalną uwagę. Mielśmy więc w piątek ciekawą transmisję z Fil-harmonji, poświęconą muzyce włoskiej i tem szczególnie intere-sującą, że złożona z samych dzieł dotąd słuchaczom — nieznanymi.

Dalej rozpoczęcie fortepianowego cyklu preludjów Debussy'ego w wykonaniu prof. Woytowicza i zakończenie krótkiego cyklu trans-misji operowych z La Scali, które w tym roku bardzo słusznie poszły po linii popularyzatorskiej, dając słuchaczom trzy opery bo-daj, że cieszące się najszerzą popularnością: „Fausta”, „Car-men” i „Aida”. Nakoniec zaś — poniedziałkowe pierwsze wykona-nie zinstrumetowanej dopiero przed paru miesiącami przez Weingartnera „niedokończzonej symfonji” Schuberta.

Ale jeśli powiedzieć prawdę (a chyba na tem miejscu trzeba mó-wić prawdę), to nie dała nam ona tego, czego można się było spo-dziewać. Bardzo sumiennie speł-niło swoje zadanie Weingartner, o dobre wykonanie starał się dyr. Fiteberg, ale Schubert wypadł miło to blade — dlaczego? Bo poprostu tego rodzaju rekonstruk-cje mają raczej wartość archiwal-ną niż artystyczną. Dokończyć za-mysłu, którego sam twórca nie zdążył (lub nie chciał) zrealizo-wać, może z powodzeniem tylko inny twórca, który potrafi potrak-tować rzecz w sposób „kongenjal-ny”. Wszelkie zaś rekonstrukcje w rodzaju takim, jak to bywa z konserwacją starych obrazów, to tylko półśrodki.

A i to trzeba by wziąć pod uwa-gę: czy dzieła niedokończone są istotnie czemś niezwykle cennem, co tylko skutkiem twardej woli losu nie dostało się nam w formie dojrzałej i wobec tego trzeba sta-rać się o naprawienie tej szkody — czy też bardzo często są one tylko szkicami, dobrowolnie po-niechanymi przez twórców dlate-go, gdyż nie byli nawet z samego pomysłu zadowoleni?

M. Grz.